

Dlaczego smucą ulice w smogu? Spacer po bydgoskim Śródmieściu

Jednym z najbardziej znaczących problemów środowiskowych i zdrowotnych w Polsce jest prześladowany duże ośrodki miejskie, także stolicę kujawsko-pomorskiego, smog. Wybrałem się na spacer, by zobaczyć, jak wyglądają bydgoskie ulice w objęciach szkodliwego dymu i dowiedzieć się, dlaczego jest aż tak niebezpieczny.

To początek marca. Polskie przedwiośnie, tak piękne i kolorowe jak osiedla Żeromskiego. Podążam ulicą Chrobrego – perłą wśród bydgoskich deptaków. Szklane są tu jedynie butelki po tanim winie z nutą owocowej desperacji. Słyszę ich brzdęk, gdy napelniają komunalne śmietniki. Jedna wypada, druga wypada, aż, sturlawszy się, trafiają pod moje buty. - Zostaw pan – krzyczy do mnie mężczyzna z drugiej strony osnutej szarością nie tylko ze względu na wczesnowieczorną porę ulicy. Chwiejnym krokiem przybiega w moją stronę. - Panie, tu nigdy nie było czysto, to przecież Śródmieście – mówi. Przelykam tę gorzką refleksję, która niesposobna jest naruszyć lokalny patriotyzm tutejszych mieszkańców, tak odważnie eksponowany na opuszczonych murach, terytoriach naznaczonych piłkarską pasją i pierwiastkiem amoniaku. Korzystając z okazji, pytam o drogę do znajomego psychiatry, którego miałem dziś zamiar odwiedzić. - Proszę, tędy – prowadzi mnie niespiesznym krokiem wzdłuż kolejno mijanych fragmentów wyszczerbionej kostki brukowej i ludzkiej masy.

Skręcamy w spopieloną mgłą industrializmu Pomorską. W oparach wszędobylskiego smogu, brudu i odoru. Mijamy nasadzone w zielonej idei współczesnych pojedyncze drzewa. Liście już nie pierwszej świeżości, choć wiosna winna wyglądać spod poodwilżowej mieszanki starej kory i zgniłego listowia. Otulonym dymem akacjom ciężko o koloryt rodem z matczynej sawanny. Nietrudno zauważyć osobliwe przebarwienia i ciemnobrązowe plamy na ich liściach. Nieznajomy, widząc moje zainteresowanie, powiada z przekonaniem: - To ten smog, kiedyś były ładne. Z ich gałązek obrywałem listki, pytając sam siebie o sympatię mojej pierwszej miłości – wspomina z nostalgią. Idziemy dalej. Mijamy ludzi, wracających z pracy. Ludzi smutnych, zgorzkniałych. Nie rozmawiają ze sobą, być może myślą o samych sobie,

odpowiadają na stawiane pytania. Ich opuszczone głowy świetnie dopełniają, wręcz hiperbolizują szarą, smętną scenerię Pomorskiej. W tej szarudze ledwo zauważam naniesiony na obdrapaną, pamiętającą czasy świetności tej ulicy tabliczkę numer. To za tymi drzwiami znajduje się cel mojej przechadzki. Grzecznie dziękuję dobrze zorientowanemu w śródmiejskiej dżungli przewodnikowi. Prawie całą drogę szedł cicho. - Dlaczego? - pytam go na odchodne. - Dlaczego wszyscy tu są tacy smutni? Ale odchodzi też w ciszy. Nie odpowiada.

O to samo pytam więc znajomego psychiatrę, którego spotykam za drzwiami obdrapanej kamienicy, z której frontu płatami odpada tynk. - I ty się dziwisz? - odpowiada mi. - Spójrz za okno – ciągnie dalej. - Jak tym ludziom może być wesoło, gdy ogarnia ich ten przykry widok, smród i szarość, a przede wszystkim – smog – stwierdza. Reaguję zdziwieniem. Okazuje się, że smog – demon, który opętał powietrze nad polskimi miastami – ma niekorzystny wpływ nie tylko na stan układu oddechowego, ale – jak przekonuje mój rozmówca – także zdrowia psychicznego. Jak dodaje, osoby narażone na wyższe stężenie zanieczyszczonego powietrza zagrożone są pogłębieniem u nich stanów depresyjnych. - Szczególnie niebezpieczne są pyły pochodzące z ogrzewania budynków mieszkalnych. Badania mówią, że mogą się pośrednio przyczyniać nawet do wzrostu ryzyka samobójstw! - przekonuje psychiatra.

Po krótkiej rozmowie i małej kawie wychodzę – znów na wybrakowany asfalt Pomorskiej. Zdaje się być jeszcze ciemniejsza, jeszcze bardziej zakurzona, jeszcze bardziej przygnębiona i przygnębiająca. W świetle przejeżdżających tamtędy aut jeszcze lepiej eksponuje się dym z tłumików i kominów od lat nieodnawianych kamienic. Ciemnopopielaty, wręcz czarny. Nie chcę się nim dłużej krztusić, smucić, gnębić. Uciekam. Tylko dokąd?